

I. 423.363

PRZYPOMNIENIE.

W I E R S Z

z POWODU GRANIA PRZEZ AMATORÓW,

N A Z Y S K

TOWARZYSTWA DOBROCZYNNOŚCI,

K O M E D Y I

BARBARY ZAPOLSKIEY

w Wilnie Rokn 1823 Kwietnia 28.

Chodźki

WILNO. W Drukarni Diecezjalney.

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001008781152

*Dozwala się drukować z warunkiem
złożenia siedmiu exemplarzy dla mieysc
przedpisanych. Wilno d. 11 Maja 1823.*

J. Lelewel k. c. c.



I. 423. 363

1969 k 703/38



„Theatra reclamant!”
Cic. III. de Orat. 194.

Ty coś był, wieków naszych rzadszym obyczajem,
Roskoszą duszom czułym, dla Poetów raiem,
Błogi dniu! świadku tylu naysiękniejszych chęci,
Jakżeś się słodko w moiej rozwinął pamięci.
Tu co się niegdyś Wieszców wyobraźni śmilo,
Serce nasze uczuło, spóyrzenie sprawdziło;
Tu, rzadko dostrzeżona śmiertelnemu oku,
Cnota nowego wdzięków przydała uroku.
Widziałem iak po Nieba różnowzorem lęku,
Świętą posłankę Bogów, piękną siostrę wdzięku,
Co ją mianem litości zwą Lechickie syny,
Zniosł obłoczek i wpłynął na Wilna równiny;
Ta widząc, w Giedymina, tyle siostr, Stolicy,
W sercu im zamieszkała, spoyrzała w źrenicy.
Wszyscyśmy ją widzieli w składnem dziewic gronie,
Świadkiem nasze łzy czucia, świadkiem nasze dłonie.

Czy biedz gdzie wyobraźni przynęci uluda;
Chwyta dłoń, miecz, pióro i liczy świat cuda!
Wierzę czego skład święty prawd Pańskich mię uczył,
Aniołóm opiekuńczym Bóg człeka poruczył;
Ach patrzcie nieświadomi szczęścia śmiertelnicy,
To bostwo straży przy was w postaci dziewicy!
Ileż tajemnym datkiem zubożonych Matek,
Wyglądaniu stroskanych powróciło dzieciak;
Ilu oyców rodzinóm, ilu bracióm braci.
Któż wam za to zapłaci? Niebo wam zapłaci! —
Tak darząc, jak przystało darzyć, mniej otwarcie,
Jawniejsze łzóm litości poświęciłaś wsparcie.
Patrzcie jak skromnym rąbkiem przysłoniwszy lice,
Możnych uczą litości piękne jałmużnice.
Przywykle światów znanych rozrządzać półkolo,
Dziś błagalne poddaństwu swemu chylą czoło,
Stopa która niedawno na lśniącey równinie,
Tysiącznemi kółkami tak lekko zawinie;
Dziś po twardych kamieniach, po chropawym bruku,
Wśród potraçań przechożych, wśród turkotów, huku.
Z pysznych pałaców splywa w przeprochniały domek;
Wyznam pycha mię bierze żem ziomek tych ziomek.
Lecz mało natém, w inne strony piękna praca
Błogi lot i przemyślne starania obraca.
Rodzie co serca nasze w słodkie imasz wniki,
Jakże ci wszystkie jego świadome tajniki!
Jak go umiesz, w tysiączne bogaty sposoby,
Na tysiączne posłusznie wyprowadzić proby.

Owe spreżyny wzruszeń, ów labirynt duszy,
 Co nieraz mędrcom mężkim tępsze mozgi suszy,
 I zbłąkanych na wnioski sprowadza potworne,
 Przed twoim okiem są to kryształy przezorne:
 Niedziw, wyżej cię wzniosło zrządzenie natury,
 I co my nisko, z dolin; ty przeglądasz z góry.
 Twoją sprawą tłum widzów odszedł zadumiony,
 Przykład został potomnym, nędzarz pocieszony. —
 Odowcipie, naydroższy Bogów upominku,
 Gdzież dla twoiego skrzydła gałąź odpoczynku,
 Twoim kunsztem płomyczek z krzemienia wygnany,
 Tysiącem gwiazd zapalił teatralne ściany,
 I mieszkańce mglistego niepamięci mroku,
 Powtórnie śmiertelnemu objawieni oku.

Wiele się krwi rozlało, wiele wieków minie,
 Nim bystry Hellen błysnął na świata dziedzinie;
 On pierwszy wynurzony z krwawego nieładu,
 Przejrzał jaśniej dla światów potomnych przykładu:
 Jego to wynalazku błogosławmy sztuce,
 Wskrzeszania przodków znikłych, potomków nauce.
 Proste dzieci natury, wesola drużyna,
 Spięwała cześć Bakchowi pełna jego wina.
 Młodsza gawieź czerwieniąc twarz winogron sokiem,
 Sąsiednie czworonogi wydrzeźniała skokiem;
 Alho w grubych docinkach prostym rozhoworem,
 Dla igraszki nieuków, swarzyła się z chorem.
 Dość początku, a łatwe rączo biegły Greki,
 Tęspis, Sofokl, nie wielu przegrodzeni wieki.

I już dojrzałsze drama we dwoie kunszt dzieli,
Jak co łatwiej rozrzewnia, lub prędzey weseli.
Rzymianin na broń miley niż w Księgi szłac oko,
Pożyczonemi pióry nie wzbił się wysoko.
Strach wspomnieć dalsze lata spodlenia i wstrętu,
Długo się człek otrząsał z dzikiego zamętu;
Aż znowu wschodzi Słońce przyiaźney pogody,
Wolniey wskrzeszonym życiem odetchnął świat młody,
I wieczny rozwod niosąc Aresowym szczękóm,
Chętniejsze podał ucho Apollona dźwiękóm.
Zaproszone siostr dziewięć w gościnną Europę,
Mnożąc gęstych wyznawców chybką niosły stopę.
Niepoślednie też miejsce wziął kunszt Melpomeny,
Dotąd walczą Narody o pierwszeństwo sceny,
Lecz aktorska już przecie rozsądzona palma,
Garrick pierwszy ją zerwał, odebrał mu Talma.
I Polska, przez lat tyle dzierząca na szabli
Piorun wtargnień Mogułów i Krymskich korabli,
W zapasach dramatycznych, śmiałe niesie czoła;
Bo czy w Plauta przegony talent ją wywoła,
Pod wodzą Zabłockiego, zbrojno staniem wszędzie:
Czyli która aktorską równiankę zdobędzie,
Niech się jak chcą wysilą zawistne sąsiady,
Ledochowskiej wygraną potwierdzą zakłady. (*)

(*) Znany powszechnie zakład dwóch Anglików, umyślnie po to przyjeżdżających do Warszawy, aby Ledochowskiej grę w Machbeeie porównać z grą pierwszey w Anglii aktorki; co gdy się stało: strona Polki zakład wygrała.

Tym to kunsztem Wileńskich dzisiaj wdzięków zorze,
Tłumy na parterowe ściągnęły przestworze;
I było nad czem dumieć — Bo czy kto mniej tkliwy
Oko suche szedł złudzić, odszedł w dóm szczęśliwy.
Czyli komu przyrody szafunek nie ścisły,
Gorętszem ogniem czucia zażęgl cięższe zmysły,
A szedł okiem potwierdzić rojoną błogotę,
Wrócił wielbiąc kobiety, wdzięk, sztukę i cnotę;
Słodko się przenosiła myśl nasza w te lata,
Gdzie kruszcem i dzielnością Lechija bogata,
Pojętna uczennica krwawego Gradywa,
Swoją krzepkością silna, swą cnotą szczęśliwa;
Gdzie Król bezmierney własci poddanym lubiony,
Sercem sobie pokrewney w gminie szukał żony;
Łatwo tam Polak, obcych zepsuciu daleki,
Z wieków miecza w pismienne przestępował wieki.
Ot tutaj chodźcie płodne w prawidła Mentory!
Tu brać młodzieńców wolnych wychowania wzory.
Syn ledwie przestał klecić z kart udanych szańców,
Słany ostrzyć miecz Oycy na łbach Gengiskańców.
Któż w oku Zapolskiego radości nie czyta,
Jaką wrócone z bojów zdrowo dziecię wita;
A jednak czułość mieniać na groźbę udaną
Pyta, precz nie uświęcił domu chlubną raną? (b)
Dmuszewski! gdybyś widział dziś swoją Barbarę,
Naydroższą twojej pracy znalazłbyś ofiarę.

(b) Barb. Zapol, Akt II, Scena XII, wiersz 2.

Istnie tronem stworzona : z pierwszego zaczęcia ,
Znać że na wyższe godzi niż córą Xiążęcia ;
Na udatném obliczu widne wdzięk , powaga ,
I wszystko czego zwierzchnia dostojność wymaga :
A przy słodkiej wymowie , wolnym słów potoku ,
Ust wyrazy powtórnie w mówném widzę oku ,
Jakże z powabem kształtów zgodny tak ubioru ,
Dobarność bez przysady , wdzięk obok wytworu :
Jako Nów srebrny w lśniącym strumieniu odbity ,
Taka białość przygiętej w diademie kity ;
Płaszcz co się blaskiem śnieżnym przed innemi szczyci ,
Swobodnie zramion splywa po giętkiej kibici ;
A czyli pożądana zabyłśnie na scenie ,
Czyli głos w poważniejsze zmieniając mówienie ,
Lubo przedrzeźni oycu słowa przepowiednie , (c)
Okłaskiem szczyrych dłoni drżą ściany sąsiednie .
Ty komu znana enoty i powabów siła ,
Czujesz ilu Zygmontów tajnych przysporzyła !
Lecz jeszcze godney chwały rymy niech popłyną ,
Ciebie chcę wspomnieć , myślę o tobie Maryno ;
Bo komu szczęsne oko dóyrzeć cię pozwoli ,
Szczerze w duchu zazdrości Baltazara doli .
Jak ci stróyno w kołpaozku młodey powiernicy ,
Jaka zwrótność w ruszeniach , jaki bieg źrenicy ,
Jaka swobodna gładkość pogodnego czoła ,
Lekkaś jak lekki wietrzyk , jak wietrzyk wesola :

(c) Akt I, Scena IV. od wr. 39.

Tym to słodkim uśmiechem i mową przyzwawą,
Wyrwasz wdzięcznym widzom głosney dłoni brawo.
Oka zwrócić nie mogłem od twojej odzieży.
O Polki! wam jedynie Polek stróy należy,
Za cóż gardząc sukienką własnego Narodu,
Gonić po dziwne mody na krańce Zachodu?
Chcesz bogactw? na Barbarę zwróc chciwe źrenice.
Chcesz wdzięku przy mierności? patrz na powiernicę.
Tak to lot wieków wszystko przeinaczać umie:
Polka w Polki ubiorze, dziś tylko w kostiumie.
Lecz mniej słusznie tey treści niosą wam zarzuty,
Godniejszy tu przygany ród męszczyn popsuty;
Proszę, niech nie zamglone przesądem umysły,
Franków z polską odzieżą zrobią rozbiór ścisły.
Gdzie większa mięszka skromność? gdzie większa wy-
Jakże rażno, przy wąsiec, wygląda twarz młoda. (goda?)
Czapeczka w cztery rogi, kita wystrzelona,
Szablica bogactwami rześisto sadzona,
Czamarka za kolano. Raduje się dusza
Widząc Króla, Xiążęcia, Pełkę lub Janusza.
Dziś choć wiatr modnym frakóm w dętę piersi wieje,
I wiatr ich nie oziębi, bo moda zagrzeje.

. . . Ha! zazdrośna przesłona ostatni raz spadła;
Snuje się w myśli przeszłość jak sennie widziadła,
I choć nic nie śmie przerwać panującej ciszy,
Oko me jeszcze widzi, ucho jeszcze słyszy.
Dla czegożby tak piękney Melpomeny sztuki,
Gdzie przy kwiecie uciechy płynie zdróy nauki,

Gdzie, rzadko dosłyszana szczerze, prawda czysta,
Z zabawionego widza tak zręcznie korzysta,
Gdzie nieraz znajdziem siebie pod obcem udaniem;
Dla czegożby nie wesprzeć częstszém nawiedzaniem?
— Lecz cóż to nagłym blaskiem zdziwiony wzrok raai?
Witay nam w pięknym chorze piękna Cypru Pani!
Azaliż lza liłości tyle wartą była,
Byś świętem objawieniem ten padół uczciła?
I bozkiego oblicza odnosząc przesłony,
Błogiem okiem przeyrzała poziom unżony?
Ileż precudnych wdzięków własnego utworu,
Zlałaś na pierwszą wiosnę swych Gracyi choru...
... Ale co ja niebaczny? w obłądném złudzeniu,
Bóstw obraży pobrałem za Bóstwa w istnieniu.
Bo któżby się nie złudził, Pani czy poddanki,
I z weyrzenia Niebianki i z kształtów Niebianki.
Witay więc nam Władczyni piękna Babilonu!
Gdy taki wdzięk na tronie, któżby niecheiał tronu.
O jak w jedno spóyrzenie zespoliła przednio,
Uroczystość Królowey z troską nie poślednią.
Czoło zebrane, usta pomknięte ku górze,
Strwożonemu widzowi wróżą wnętrzne burze.
Wszystkim dziwi... to tylko zarzucićby można,
Że w dobieraniu dworu mniej była ostrożna,
Bo gdzie się komu pićrwszy zwrócić wzrok zdarzyło,
Naresztę mniej obaczny, tam mu zostać miło.
Godny współzawodniku Rubensowey chwały,
Jakże starannej pracy owoc masz dóżrzały,
Wpatruy się w swoje dzieło i z gotowych wzorów,
Pożycz świadomym pędzłom ożywezych kolorów;

'Ty wyday, bo mój język ku wydaniu niemy,
Wdzięk licznych towarzyszek i kształtney Azemy.
'Ten chyba wzroku stradał, albo czuć nie umiał,
Ktoby dłuższą rozwagą nad każdą niezdumiał.
Rzuc tylko śmiałem okiem wzwyż Królowey czoła,
Uyrzysz przechylonego nad Panią Anioła.
Owa, niższa kolanem, niosąc berło w darze,
Czyni co czynić przed nią powinni Mocarze.
'Tu zbiegł rąbek niebieski po szacie śnieżystey,
I otulił postawy, kształty, uroczystey.
Owdzie ostrem żeleźcem strzałka Kupidyna,
Miękki warkocz zuchwale pośrodku przepina,
Pewno posłana z czułych wielbiciela oczu,
Miasto serce zaranić uwieźła w warkocz.
'Tam gdzie się brzeg lewego uchyla ramiona,
Dorodna para dziewic lekko pochylona.
Znać że taż sama ziemia ich się rodem szczyci,
Bo tenże heban włosa, taż smukłość kibici.
Widział kto gdy na lubey, hiacynty woni,
Rosa kilka szmaragdów przejrzystych uroni.
Jako z lekka rumiane ukłoniwszy czoło,
Witają porankowe, wiecznych ogni, koło.
A nad sobą zielone stykając ramiona,
Piękny wzór, przyjaznego, stawia widzóm grona?
'Tegoż samego wdzięku, z podobną postawą,
Girlanda pięknych dziewic zacznie krawędź prawą.
Nad schylonemi główki uyrzysz rąk lancużek,
Różowa wstęga bieży od piersi do nówek.
Stoją bez ruchu. Wniosłbym Czechowicza dzieło
Martwe płótno ożywczym wyrazem natchnęło.

Lub pod dółtem Kanowy przemawia opoka,
Gdyby nie gra kolorów i nie ogień oka.
Lecz któż to, w takim wdzięków tak dobranych tłumie,
Godny wybór stanowić, lub opisać umie?
Minionych więc milczenie moje nie rozdrażni,
Bardziej niż z zapomnienia czynię to z bojaźni.
Wzrok tu nasz drugi motyl, odurzony niewie
Czy na listku, czy kwiatku, czy spocząć na krzewie.

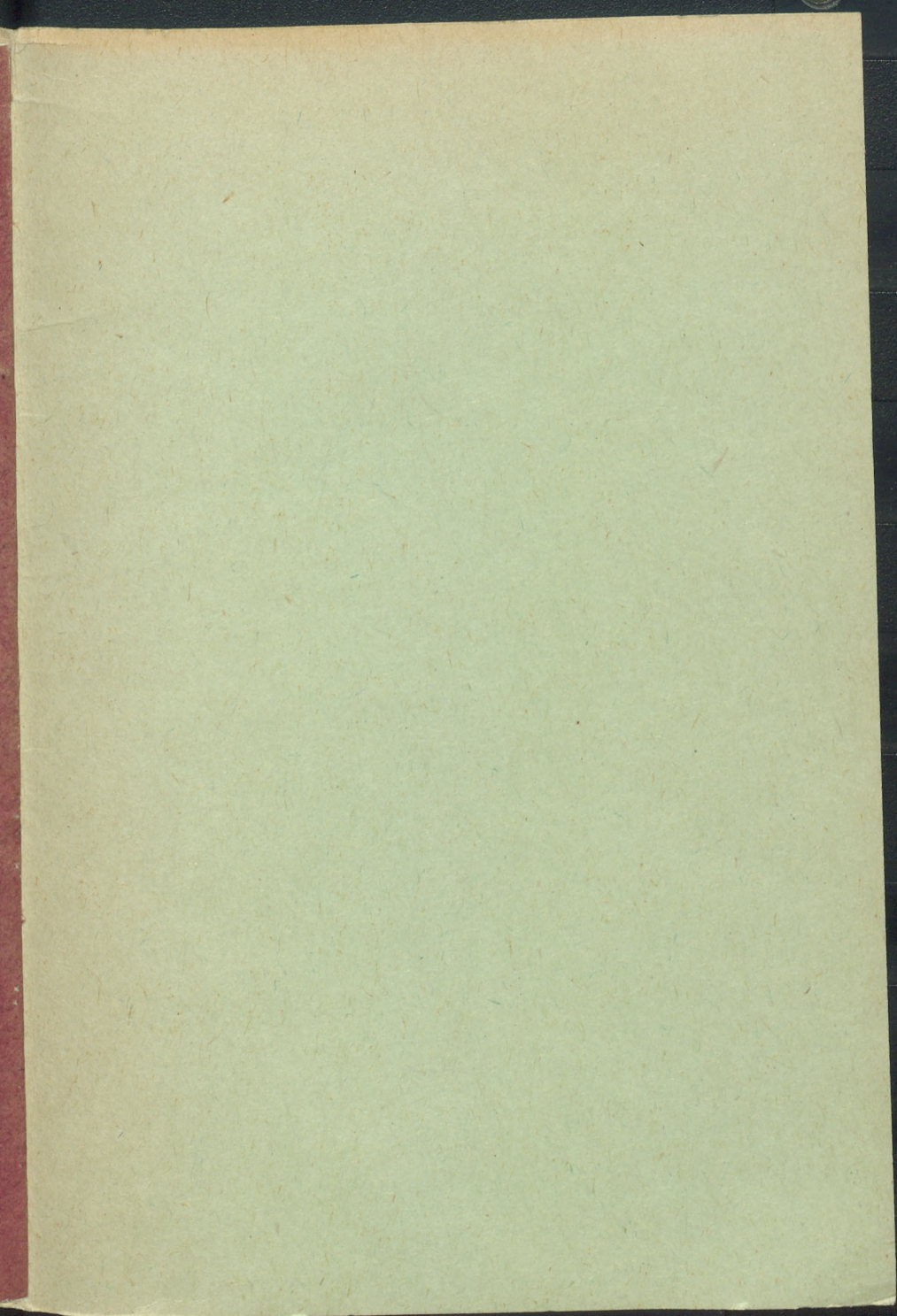
— A toż jaki zdziwioney duszy widok wschodzi?
Jak słodko widz z uniesień w kray czucia przechodzi.
Dosyć już zdumiewało, czas się dać wzruszeniu,
Muskane wdziękiem oko, splawić w rozrzewnieniu.
Jakże to słodki pokarm dobroczynney duszy!
O to biédne igrzyska burzliwej katuszy,
Waszą cnotą wyrwane z nocy zatracenia; ...
— Czujeli kto wymowę tego ich milezenia? ...

. . . Ale niechąc w swarliwe wybiegać zawody,
Tę resztkę ci oddaję Rymopisę młody.
Ty gdyś w imieniu wspartych wsparciu błogosławił,
Piękny opis *Wdzięczności Gróna* nam zostawił.
O czemuż do twych dzięków nic niezdołam przydać,
Czembyśmy mogli godnie głos wdzięczności wydać;
Tak, błogo owey duszy, która biędę wsparła,
Smiało przed BOGIEM powie: „i jam łzę otarła!”



H. Russocki
Lopez, 1869
- 30 st.

1871
1872
1873
1874
1875
1876
1877
1878
1879
1880
1881
1882
1883
1884
1885
1886
1887
1888
1889
1890
1891
1892
1893
1894
1895
1896
1897
1898
1899
1900



423363

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001008781152